

# MŁODY MIGRYF



W.F.

T Y G O D N I K  
R E D A G U J E K O M I T E T

P.W.

Rok IV.

Niedziela, dnia 29 lipca 1934.

Nr. 30. (176)

## W obliczu klęski

Już drugi tydzień upłynął pod znakiem potopu. Zaczęło się to przed dwoma tygodniami w Tatrach. Od wysokich gór płynie groźny żywioł aż do morza, znacząc swój pochód spustoszeniem i grozą.

Za jednym zamachem w ułam-

stów pochłonął rozszalały pęd wody, dowiemy się dopiero później, znacznie później, kiedy ochłoniemy po straszliwym ciosie.

Terytorjalnie już dzisiaj wiemy, że trzy czwarte województwa krakowskiego i zachodnia część



ku czasu w niwecz idzie kilkudziesięcioletni mozolny dorobek ludzki, okupiony nierzadko życiem przy powstawaniu, zapłacony często życiem przy zagładzie.

Ile ofiar ludzkich, ile zwierząt, chat mieszkalnych i budynków gospodarskich, ile łąków zbóż dojrzewających, ile dróg i mo-

województwa lwowskiego leży w gruzach.

A pochód wód ciągle jeszcze idzie. Odczuło go województwo kieleckie i lubelskie, broni się przed nim stolica kraju — Warszawa. Nieustanny napór wód w niepowstrzymanym pędzie zagarnia coraz nowe obszary już na Pomorzu.

### DZISIEJSZY NUMER ZAWIERA:

**Dział ogólny:** W obliczu klęski. Przebojem przez życie.

**Sprawy morskie:** Zw. Strzel. a a F. O. M. Na Sardynji. Neapol i Rzym.

**Dział P. W. i W. F.:** Z wędrownym obozem kolarskim nad morze. „Granatowa armja“ na pływalni i bieźni. Z wiatrem w zawody.

**Działy stałe:** U nas i zagranicą. W powietrzu, na ziemi i na wodzie. Twórzmy potęgę lotniczą! Wszyscy w szeregach organizacji P. W. Własnymi siłami przy rodzinnym stole. Radjo w izbie — świat na przyźbie. Odpowiedzi Redakcji. Świat na różowo. Ogłoszenia.

Przybrzeżne osiedla zalane są po korony drzew, po szczyty dachów.

Mętne wody niosą na grzbiecie strzępy dobytku ludzkiego i trupy zwierząt domowych i dzikich.

Bezmiar klęski!

Na pomoc wezbranych rzekom niebiosa ślą nowe i nowe potoki deszczu. Już nie tylko góry — ale całą Polskę objęła fala opadów.

Uporeczywy ulewny deszcz potęguje groźbę położenia, wróćąc dalsze podnoszenie się wód, a więc i dalsze klęski, przede wszystkim klęskę nieurodzaju.

Przeżywany moment tragedji ogólnonarodowej wykaże dobitnie rolę państwa oraz poziom uświadomienia obywatelskiego wszystkich jego mieszkańców.

Stanowiąc jedność organiczną w ramach własnego państwa, wykazać musimy wrażliwość na niedolę współziomków. Bowiem tylko solidarność i braterstwo wszystkich obywateli stanowi o sile wewnętrznej państwa. Sobkostwo i zasklepienie się w kręgu własnych jeno zainteresowań cechować może tylko jednostkę ograniczoną, która w chwili zagrożenia okrętu ratuje własne mienie, nie troszcząc się o los samego okrętu.

Oczywiście, wówczas okręt i pasażer utonie.

W chwili bezpośredniego niebezpieczeństwa pewne odłamy społeczeństwa zadokumentowały już swoje stanowisko, ratując z narażeniem życia powodzian i ich ratunek. Wojsko, harcerstwo i Związek Strzelecki na terenach zagrożonych i nawiedzionych powodzią — wypełniły swój obowiązek. Również inne organizacje śpieszyły z pomocą.

Dziś już cały kraj stanąć musi do apelu.

Każdy obywatel, świadomy swego stanowiska w wolnym państwie, spełni swoją powinność i przyjdzie z pomocą powodzianom.

Wszędzie już potworzyły się Komitety Pomocy Ofiarom Powodzi. Wojewódzki Komitet w Toruniu poniższą odezwą wzywa wszystkich w szeregi akcji ratowniczej:

„W okresie ogólnego ciężkiego kryzysu gospodarczego olbrzymia klęska żywiołowa nawiedziła województwo krakowskie oraz część województwa lwowskiego i kieleckiego. Rozszalała powódź, nienotowana od dziesiątków lat w kronikach, zniszczyła doszczętnie dobytek tysięcy obywateli.

Całe miasteczka, osiedla i wsie znalazły się pod wodą, niezliczona liczba mostów i dróg, zbudowanych wielkim nakładem pieniędzy, została zniszczona.

Ogromna powódź nie oszczędziła także życia ludzkiego, pochłaniając setki ofiar.

Tam, gdzie wznosiły się budynki, rojne ludźmi, pracującymi na byt własny, zaległy ruiny. Tam, gdzie były uprawne pola, powstała pustynia, na której zrozpaczona i bezradna ludność czeka zmiłowania Bożego i pomocy.

Smutek i rozpacz mieszkańców ziem, dotkniętych ogromną klęską żywiołową, musi wzruszyć

serca wszystkich obywateli Państwa Polskiego. Los nieszczęśliwych powodzian nie może być obojętny dla nikogo. W tak ciężkiej i tragicznej chwili niech całe społeczeństwo da dowód miłości i współczucia dla swych współobywateli, których straszny żywioł uczynił nędzarzami, niech da dowód zrozumienia, że w jedności braterskiej i wzajemnej pomocy w chwilach ciężkich leży wielka i świetlana przyszłość nasza.

Obywatele — Rząd i władze miejscowe przystąpiły ze swej strony do energicznej akcji ratunkowej. Jednakże rozmiary zniszczenia są tak wielkie, że bez pomocy całego społeczeństwa nie są one w stanie ulżyć choćby w części tragicznej doli poszkodowanych.

W tym celu Wojewódzki Komitet Pomocy Ofiarom Powodzi wzywa wszystkich obywateli do spełnienia tego zbożnego dzieła

MAURYCY DECOWICZ

## Z. S. na morzu

Związek Strzelecki jest jedną z tych nielicznych organizacji, których cel jest jeden, wielki i święty: przekształcenie obywatela w żołnierza.

Marszałek Piłsudski rzucił wielkie hasło:

— Każdy obywatel żołnierzem, każdy żołnierz obywatelem.

Zw. Strzelecki uczy bronić nas tego, co jest nam najświętsze — wolności — i buduje to, co jest głównym celem naszych zamierzeń — potęgę naszego państwa.

Wielokrotnie już na łamach naszego tygodnika wspominaliśmy, że Polska do szczytu potęgi dojdzie tylko w oparciu o morze —

że mocarstwowość nasza rósć będzie w miarę wzrostu zrozumienia spraw morskich.

Płyńcie stąd wniosek prosty, że Zw. Strzel. musi szeroko uwzględnić w programie prace wychowanie morskie swych członków.

Zagadnienia morskie muszą wejść w krew każdego strzelca, muszą wybitnie zaważyć na jego światopoglądzie, muszą być wyrazem jego wyrobienia obywatelskiego.

Ażeby osiągnąć pożądane za-

miłosierdzia i obywatelskiej powinności.

NIECH NIKOGO NIE ZABRAKNIE PRZY WYPEŁNIANIU TEGO OBYWATELSKIEGO CZYNU.

Ofiary pieniężne na powyższy cel należy składać na rachunek Wojewódzkiego Komitetu Pomocy Ofiarom Powodzi, konto P. K. O. 215.500 względnie pod adresem lokalnych powiatowych i miejskich Komitetów Pomocy Ofiarom Powodzi. Konieczną jest także akcja pomocy w naturze, a w szczególności odzieży, żywności. Dary w naturze należy składać pod adresem lokalnych powiatowych i miejskich Komitetów“.

Odezwę podpisali czołowi przedstawiciele władz i organizacji z p. Wojewodą Kirtiklisem, Księdzem biskupem Okoniewskim, Generałem Paślawskim i Starostą Łąckim na czele.

dawające wyniki, trzeba do tej pracy wziąć się natychmiast, trzeba ją wytrwale kontynuować i urozmaicać, t. zn. odnajdywać coraz to inne do niej punkty wyjścia.

Jesteśmy w przededniu wielkiego splotu, odbywającego się pod hasłem: „Cała Polska do Morza“. Okoliczność tę w naszym programie morskim musimy szeroko i gruntownie wykorzystać. W splotwie tym nie może zabraknąć reprezentantów najmniejszych liczebnie i najuboższych nawet oddziałów Z. S. — bez względu na to z jakiego kąta Polski pochodzą.

Pieniądze na dwuosobowy kajak muszą się znaleźć. Na imprezę tę bowiem nie można patrzeć tylko z punktu widzenia pewnych przyjemności, jakich doznawać będą uczestnicy splotu. O nie! Splot — to widomy symbol tęsknoty Polaka do morza. Splot — to pielgrzymka Nowej Polski do źródła jej potęgi — Morza.

Nacechowane entuzjazmem sprawozdania uczestników splotu powinny posłużyć referentowi spraw morskich w oddziale, a jeżeli takiego niema, to referentowi wychowania obywatel-



skiego — do dalszej pracy. Wznieść trzeba w sercach strzelców stale miłość do morza.

Nie zrobi się tego jednak przez puste pogadanki. Droga — jedynie do celu wiodąca — jest czyn.

— Każdy Oddział Zw. Strzeleckiego powinien być członkiem Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Ofiary Strzelców na Fundusz Obrony Morskiej powinny stanowić pozycję znaczną. Strzelec musi świecić przykładem dla pozostałych obywateli, którzy z zagadnieniem obronności nie spotykają się tak często i tak bezpośrednio, jak on!

Pesymista, czytając te słowa, pomyśli: — piękne i szczytne hasła, wielokrotnie powtórzony wyraz „musi“, „powinien“ — ale, na Boga, skąd brać pieniądze! Przecież z nieba nie spadną, a tych kilka złociszów, które przeciętny strzelec mozolną pracą zarobi — starczy zaledwie na opędzenie pierwszych potrzeb!

Słusznie. I nikt też nie pragnie wydzierać strzelcowi ostatniego grosza. Sprawę tę można załatwić inaczej. Trzeba tylko zdobyć się na jakiś szczęśliwy pomysł i umieć go umiejętnie zrealizować. W wypadku takim strzelec złoży ofiarę z własnej pracy, którą w dalszym ciągu przewartościowuje się na pieniądze.

Sekcja kajakowa przy pewnym oddziale na Pomorzu wytwarza pod fachowym kierownictwem piękne kajaki, które chętnie znajdują nabywców. Dochód z tej pracy idzie na konto F. O. M.

Inny oddział własnymi siłami wystawia wesołą komedię, a mimo tego, że przedstawienie idzie już kilka razy z rzędu, sala nabita po brzegi. Ludziska wiją się ze śmiechu, a w oczach ukazują się im łzy wzruszenia. Nie żałują kilkudziesięciu groszy, opłaconych za wstęp. Na przyszły raz namówią jeszcze krewnych i znajomych. Ruch w interesie, kasa pełna, jednym słowem — morowo.

Publiczność bawiła się doskonale na przedstawieniu dzięki temu, że strzelcy — aktorzy dużo włożyli pracy w swe role. I wiele długich godzin nie tracili dlatego, żeby zabawić jedynie ludzi, ale głównie dlatego, żeby przedstawienie dało jak najwięcej zysku. A tłuste napisy na afiszach obwieszczały, że „czysty zysk przeznaczają się na Fundusz Obrony Morskiej“.

A oto jeszcze inny obrazek.

W bardzo ruchliwym punkcie miasta, gdzie krzyżują się dwie główne ulice, stoi kiosk. Zewnętrznie wygląda zupełnie przeciętnie, tak jak dziesiątki innych kiosków, w których można nabyć gazety, paczkę „kaporalek“, czekoladki, a w upalne dni wypić szklankę wody sodowej za jedno 5 groszy! Ale jest coś, co różni ten kiosk od wielu innych. Nad okienkiem widnieje wyraźny napis: „Właściciel: Oddział Z. S. w...“. Z obydwóch ścian bocznych uśmiecha się do nas cudowne zdanie: „Dochód z rozsprzedaży przeznaczony na Fundusz Obrony Morskiej konto P. K. O. Nr. 30 680“.

A żeby nie powiększać wydatków administracyjnych, kiosk obsługują wyłącznie sami strzelcy. Z zadania swego wywiązują się nadszpodziejanie dobrze, mimo że nie są fachowymi kupcami. Ale świadomość, że pracują dla idei, czyni cuda. Młodzi sprzedawcy są uśmiechnięci i czarujący. Każdy przechodzień z przyjemnością kupi u nich papierosa, czy też gazetę.

Przykładów takich możnaby mnożyć i mnożyć w nieskończoność. Wszystko zależy od tęgiej głowy i dobrych chęci inicjatorów. Wiadomo bowiem powszechnie, że jak młoda głowa pomyśli, to pomysł naprawdę godny poklasku! A później rzecz w tem, żeby pomysł zrealizować. W osiągnięciu naszych celów pomoże nam nasza wola (choćby się cały świat walił, musi być tak, jak my chcemy!), zapał i entuzjazm.

Od tego podatku pracy nie wolno uchylić się żadnemu młodemu Polakowi, żadnej młodej Polce, a tem bardziej strzelcowi i strzelczynie — którzy powinni przodować w pracy nad budowaniem Polski Potężnej.

Wierzmy głęboko, że każdy z nas stanie przy warsztacie i podatek swój złoży — i że wszyscy równie dobrze wywiążą się ze swego zadania.

A żeby zapał nie gasł, a żeby nie tłumili go długie szare dni powszednie, trzeba młodym sercom stale wszczepiać nowe zastrzyki, nowy pokarm ducha.

Największą usługę odda nam tutaj dobra książka morska. Referenci wychowania obywatelskiego lub bibliotekarze powinni położyć specjalny nacisk na ten odcinek wychowawczego oddziaływania. Morska powieść, nowela, czy też opis wyprawy w bezmiar oceanów zaciekawiają w równej mierze wszystkich, a cóż dopiero młodzież! Suchy wykład z zakresu pewnych zagadnień morskich, naszpikowany cyframi i datami, jak jeź kolcami, odniesie także swój skutek, przemówi bowiem do rozumu słuchaczy, ale nam chodzi także o oddziaływanie na uczucie.

Im więcej będzie książek morskich w bibliotece oddziału, tem piękniej zakwitnie umiłowanie morza w strzeleckich sercach i tem owocniejsze będą wysiłki w kierunku rozbudowy polskiej floty wojennej i tem dzielniejsi będą jej przyszli marynarze.

A oto nam właśnie chodzi.

**N**a podstawie powyższego artykułu napisz kilka zdań na temat:

**„W jaki sposób przyczynię się do wzrostu Funduszu Obrony Morskiej Konto P.K.O. 30680“**

Najlepsze i najbardziej pomysłowe projekty Redakcja „Młodego Gryfa“ ogłosi drukiem i nagrodi cennymi powieściami morskimi.

Projekty nadsyłać można do dnia 20 sierpnia b. r. pod adresem Redakcji, Toruń, Dobrzyńska 1.

Odpowiedzi mogą być indywidualne i zbiorowe — i służyć będą za podstawę przyszłego konkursu pracy p. n. „Jaki Oddział Z. S. najlepiej przyczyni się do wzrostu Funduszu Obrony Morskiej!“



ALFRED ŚWIERKOSZ

## Tam, gdzie błyska światło latarni im. Stefana Żeromskiego

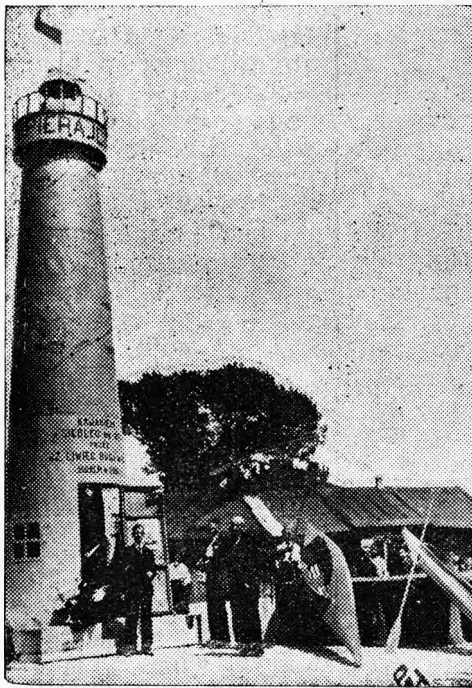
Kto nie słyszał o latarni morskiej imienia Stefana Żeromskiego na przylądku Rozewskim, kto, wychodząc wieczorem na morski brzeg, nie spoglądał ku migającym się błyskom, przychodzącym co chwila z oddali, które jakby mówiły: Czuwam, czuwam, czuwam!...

Czuwam nad „prapopieliskiem Wiślan“ nad „półwyspem, co w oddali przybiera kształt głowy i dziobu gołębia“, nad „puszczą jodłową“, nad jeziorami „zwieszonymi jakoby lutnie“, nad poszarpanymi od wichrów wydmi, nad szeroką roztoczą szmaragdowych wód polskiego morza i smętnymi wzgórzami Kaszub, słowem — nad całą tą ziemią praojców, jak hejnał rycerskiego zawołania polskiego ludu, wieczyste w smugach mych świateł niosę korne pozdrowienie Żeromskiego:

„Bądź pozdrowiona, przenajdroższa ziemio nasza, którą czciliśmy miłością bezdenną, gdyś była pod otchłaniami wód niewoli! Bądź pozdrowiona teraz i o każdej porze mową naszą tysiącletnią i na wieki wieków świętą“!

U szczytów zbocza stoi smukła wieżyca latarni morskiej.

Tłoczą się w koło niej chmury, które wnet gubią się, jak senne widziadła. Słońce pełnym blaskiem oblewa morze, dodając brzegowi niewysłowionej kraszy i barw przepychu. Całość, pełna



Latarnia morska w Rozewiu.

samotności i uroku, miesza się z pierwotnością i dzikością poszarpanego przez burze brzegu. Żeby opisać te samorosnące w malowniczym nieładzie graby i buki, siedliska ptasich rozhovorów i szczebiotów dokoła latarni, jak i te czatownie chytrych i zwinnych mew, z krzykiem rzucających się w odmęty morza na upatrzoną zdobycz — to nie dosyć kochać brzeg ten najtkliwszym kochaniem — na to trzeba być poetą! Napawamy się przepysznym widokiem. Napawamy się poszumem drzew i odgłosami fal morza, które dodają myślom siły, podnoszą ducha. Każda grudka piasku, szczątek wydmy, każdy szmat trawy, każdy choćby najdrobniejszy szczegół, wogóle cały krajobraz — nabiera tu tonów ciepła i serdeczności. Wzniosłe wzgórze cudne jak z bajki... Śmiejemy się na niem duszą całą... Czujemy, jak otaczające nas piękno zespala się z duszą naszą i motając serce, wiedzie marzenia, strojąc zaczerowane barwy zadumy... Jakaś sugestywna siła, każe nam tu na miejscu, na rozmiękłym od fal piasku, przypaść na kolana, ogarnąć w ramiona tę naszą drogą, zmartwychstałą,

ALEKSANDER KADULSKI

## Na Sardynji

(Wrażenia z podróży na „Iskrze“)

Pobyt nasz na wodach Sardynji zbliżał się ku końcowi. Przedemną jeszcze jedno zaledwie wyjście na ląd. Postanowiłem je jaknajlepiej wykorzystać. W programie miałem odszukanie pewnej areny z czasów rzymskich. Owej areny już kilka razy szukałem, jednak nikt mi jej nie umiał wskazać (o istnieniu jej wiedziałem z jakiegoś zbiorku kart pocztowych).

Po długich dopytywaniach zrezygnowałem już niemal zupełnie. Jednak waleśając się w dzielnicę, w której według wskazań jednego z poprzednio spotkanych przechodniów, miała się ona znajdować, znalazłem ją. Znajduje się ona w zagłębieniu wzgórza, które samo już posiada kształt amfiteatru. Ławy kamienne wykute są w skale, tworzącej całe wzgórze. Dzięki temu, choć w części zachowany został wygląd charakterystyczny amfiteatru. Ciekawem jest, że arena, która znajduje się jeszcze w obrębie miasta, jest zupełnie zaniedbana i zapomniana.

Mijając jedno z kin, zauważyłem tytuł filmu „Verso la Siberia“. Coś mnie uderzyło, zatrzymałem się; jak się okazało, był to polski film,

na którym byłem jeszcze w Toruniu. To polski

„Na Sybir“, z którym miałem się jeszcze spotkać w Antwerpi.

Spotkawszy swego znajomego studenta, chodziłem z nim po mieście po raz ostatni. W pewnej chwili do uszu naszych doleciały dźwięki żywej melodii. W tym momencie mój towarzysz Włoch odezwał się:

— Oto melodia polska, oberek.

Byłem zdumiony. Gdzieś na gramofonie zagrano rzeczywiście oberka.



Typy mieszkańców Sardynji



wolną ziemię, przytulić do ust garść jej, a potem zbliżyć się nad lustro wody i wziąć w dłonie kropel kilka i w hymnie błogosławionym, nucąc dytyramb radosny, brać pomazanie święte tą słoną wodą naszego morza...

Jak niegdyś na dalekich rubieżach wschodnich Rzeczypospolitej czuwali dniem i nocą, w stanicach kresowych czujni strażnicy-rycerze, sokolim wzrokiem śledząc każdy ruch dzikich hord, zagrażających Rzeczypospolitej, tak dziś na tym najdalej wysuniętym na północ krańcu Polski, tuż przy granicy naszego odwiecznego wroga, czuwa również z przyłądka Rozewskiego straż, uzbrojona w cały arsenał nowoczesnych środków obronnych i ostrzegawczych, przed nadciągającym wrogiem żywiołem... Miotanym burzą okrętami, czy omotanym gęstymi oparami mgły korabiom wskazują drogę pewną do zbawionego portu.

Świeci się co noc szczyt kamiennego kolosa. Świetlisty ogon blasków zamiata szerokim półkolem czarną wodę. W owym powtarzającym się co trzy sekundy błysku jest coś niesłychanie pośpępnego, a jednocześnie pocieszającego. Marynarze na pokładach dalekich okrętów, widząc to światło, myślą z ulgą: „Ktoś nad nami czuwa. Ktoś o nas pamięta“.

Ściany latarni lśnią w mlecznej białości, czerwieni się tylko szczyt. Rzekłbyś, że ogromna kula światła leży na wzgórzu: ogniskiem jej owo rozświetlone szkło, a osią jej cienka wieża, wyprostowana na brzegu.

Daleko na odmęcie coś huczy, drży, przewala się, raz silniej, raz słabiej, a pomruk ten, podobny do charkotu, wychodzącego z olbrzymiej paszczy, zda się, że tłumiony jest przez jakąś wełnistą łapę... Spokojnie tylko, z matematyczną dokładnością, pierścień światła koło latarni szerzy się daleko, przepędzając chmury, które rozpadają się w coraz mniejsze gromadki i smugi... Czasami tylko, gdy mleczny ciekający zewsząd gęsty opar mgły nisko zawisnie nad powierzchnią morza, a światło latarni Rozewskiej nie jest w stanie przeдрzeć się przez zwały oparów, wówczas z błyskiem światła rozlega się złowrogie wycie olbrzymich syren mgłowych latarni. Głos ten pnie się wysoko, później przechodzi w ostry, prawie gniewny gwizd, wychodzący z ciasnego otworu żelaznych warg. Jest to jęk żelaznego potwora, który zagubionym w morzu mgły i ciemności okrętom wyciem miedzianego gardła wskazuje właściwą drogę.

Przyłądek Rozewski posiada dwie latarnie, jedna starsza, licząca sobie już kilka wieków,

druga znacznie młodsza. Starszą opiekuje się były „wilk morski“ kierownik latarni p. Leon Wzorek, któremu podlega parę osób personelu. P. Leonowi Wzorkowi też zawdzięczamy, że mamy możliwość przeszłość obu latarni należycie odsłonić.

Wzgórze z latarniami stanowi część podgórza Jastrzębkiej Góry. Część jej pod Chłapowem nosi właściwą nazwę Jastrzębkiej Góry, natomiast wzgórze z wieżycami latarni: Jastrzębia Góra-Rozewie, trzecia zaś część wzgórza, najniższa, nazywa się Jastrzębia Góra-Pilice. Sama nazwa terenu latarni morskiej ulegała częstym zmianom. Za czasów książąt pomorskich i dawnej Rzeczypospolitej wzgórze nazywało się „Różne-Pole“, a kiedy niem zawładnęli krzyżacy „Rosenfeld“. Szwedzi z nazwy tej urobili „Rosewt“, a po rozbiórce Polski Niemcy nazywali wzgórze „Rixhöft“. W roku 1920, kiedy powrócili na to wzgórze prawi właściciele, nazwano przyłądek Rozewiem. Ponieważ przyłądek Rozewski był przyczyną, że w czasie burz i mgieł rozbijały się tu często statki, już od paru wieków poczęto na wzgórzu palić nieustanny ogień, utrzymywany z początku z chróstu i smolnych szczap, później zaś na wysokim żórawiu zawieszano kocioł z palącą się smołą.  
C. d. n.

Dnia tego po raz ostatni udałem się na Paradiso. Po raz ostatni już miałem zobaczyć swoją czarującą Włoszkę i przesłać uśmiech — pożegnania. Mimo dziwnych zwyczajów tak się przyzwyczaiłem do Cagliari, do Bastjonu, że żal mi było z niem się rozstawać. Nawet nadzieja zobaczenia Neapolu i Stolicy Piotrowej już mnie bardzo nie pociągała. Trzytygodniowy pobyt zrobił swoje.

Odjeżdżałem z Cagliari, nie mogąc się dowiedzieć choćby imienia swego ideału. A może to lepiej? Może jej imię nie było tak ładne jak ona? Może kilka jej słów rozwiałoby czar tej niemej znajomości, niemej uwielbienia? Odszedłem z Paradiso tak jak zwykle, i jak zwykle na dobranoc otrzymałem uśmiech — tylko był to uśmiech ostatni.

## Neapol i Rzym

Trzy dni drogi, które dzielą Neapol od Cagliari, zostały całkowicie wypełnione pracą nad doprowadzeniem Iskry do takiego stanu, w jakim ona powinna się znajdować w czasie pierwszych wizyt po przybyciu do portu. Od rana do wieczora czas był zajęty „cegielkowaniem“<sup>1)</sup>, mało-

<sup>1)</sup> popularna nazwa mycia drewnianych pokładów za pomocą cegieł piasku i wody.

waniem okrętu, czyszczeniem metalu i innymi podobnymi czynnościami. Przyjazna pogoda umożliwiła należyte wykonanie tych prac.

Nad ranem trzeciego dnia, pełniąc służbę „nawigacyjnego“, spostrzegłem światło latarni wyspy Capri, opiewanej przez poetów, osławionej przez turystów, no i przede wszystkim tych, którzy chcą imponować:

— Tego roku byliśmy w Neapolu, na Capri i na Sycylii.

Niedługo przed nami odsłoniła się zamglona jeszcze zatoka Neapolitańska. Kiedy koło południa mgła poranna ustąpiła, ciekawie rozglądałem się wokoło.

A więc to jest ta cudna zatoka! — powiedziałem sobie, niemało rozczerowany. Rozgłos, jaki posiadają te okolice, kazał mi się spodziewać czegoś znacznie piękniejszego. Bynajmniej nie odbieram tym wybrzeżom niezaprzeczonego piękna, jednak stwierdzić muszę stanowczo, że są przereklamowane.

Po tem spostrzeżeniu uważnie przyglądałem się wyrosłemu przed oczyma lądowi. Na prawo widniało Sorrento — miasto miłości; gdzieś w dali znów wyniosły Wezuwusz z pióropuszem dymu króluje panoramie miasta i okolicy.

(C. d. n.).



## Z wędrownym obozem kolarskim nad morze.

(Dokończenie).

Ale komendant, wychodząc z założenia, że jeśli się wybierało na taki obóz, to trzeba na wszystko być przygotowanym i jeśli koledy nie rezygnują i jadą dalej, to i ci niechętni winni dzielić dolę i niedolę reszty uczestników. No i naturalnie nikogo nie puścił.

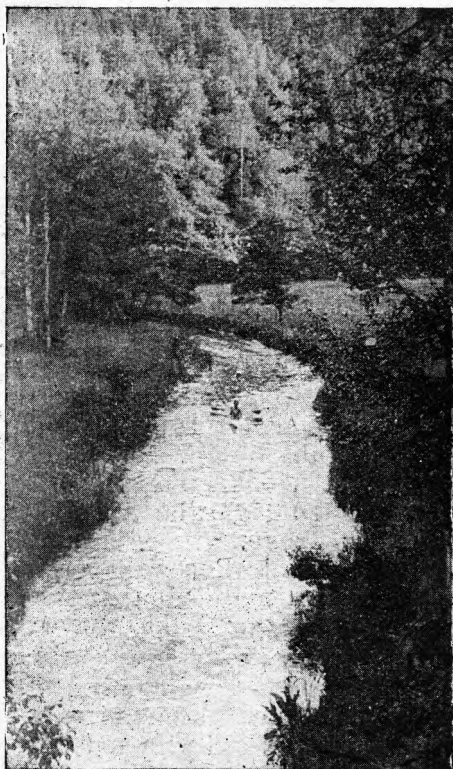
Najgorzej dała się nam we znaki trasa Grudziądz—Tczew, gdzie deszcz, przenikający przez płachty namiotowe, przemoczył nas do ostatniej nitki naszego umundurowania, a wiatr czołowy wstrzymywał naszą jazdę. Niejednemu już nogi odmawiały posłuszeństwa i tylko myśl, że w Tczewie czeka kolacja i łóżko żołnierskie, które na tej trasie wydawało nam się w naszej wyobraźni istnym łożem królewskim, dodała bodźca i zmuszała pokonywać tę trudną trasę. Gorzej było z naszym szefem. Czuł się już poządnie zmachany, ale jeszcze jako tako ciągnął. Aż tu przy forsowaniu jakiejś górkę spostrzegła, że baba, idąca pieszo, mija go i wyprzedza. To już było ponad jego siły. Zrezygnowany i zawstydzony zszedł z roweru i resztę górkę sforsował piechotą, a po wyjściu na równinę zemścił się za kompromitację, bo minął z miną tryumfującą, naturalnie rowerem, tę babę.

Trasa Tczew—Borkowo Kartuskie już była lepsza. Deszczu już nie mieliśmy. Tylko ten nieznośny wiaterek czołowy dokuczał.

W Borkowie zakwaterowaliśmy się w stodole u kaszuba, gdyż schronisko zajęte było przez 3 Korpus Kadetów z Rawicza. Ponieważ drugi dzień pobytu przypadł na niedzielę, przeto przy okazji zwiedzenia Kartuz wstąpiliśmy na nabożeństwo do kościoła kartuzów, by wymodlić pogodę. Widać modły nasze poskutkowały, bo już po południu słończko się pokazało i rozweseliło nasze smutne twarze. Po zwiedzeniu Kartuz i pięknej Kaszubskiej Szwajcarii trafiliśmy po powrocie na zabawę kadetów, z którymi ochoczo bawiliśmy się do 22-giej. Porządnie zmachani ułożyliśmy się do snu, licząc, że do 5-tej t. j. do pobudki, zdążymy wypocząć.

Lecz płonne były nasze na-

dzieje. Czekala nas niespodzianka w postaci alarmu. Co się działo w stodole, opisać się nie da, ale jakoś po 20 minutach szef już zdawał raport i o godz. 12-tej w nocy ruszyliśmy do Gdyni. Początkowo niespodzianka ta niezbyt nam się podobała, bo spać się chciało porządnie, ale zimny wiaterek i świt jaśniejący na horyzoncie uczynił jazdę nawet b. przyjemną.



*Cuda pomorskich wód*

Pod Gdynią — ponieważ przyjechaliśmy dość wcześnie, rozłożyliśmy się biwakiem. Rozpaliliśmy ognisko, wystawiliśmy warzę, pozawijaliśmy się płachtami namiotowymi i kocami i do 7-ej oddaliśmy się rozkoszom snu. Przez jazdę nocną zyskaliśmy to, że w Gdyni byliśmy o godz. 8-ej tak, że po zakwaterowaniu na Złocie mogliśmy dobrze odpocząć. A po południu już zapoznawaliśmy się z naszymi jednostkami morskimi.

Piękna ta nasza flota, ale mała, i gdy tak przyglądałem się jej, pomyślałem, że może być silna i duża, a zależy to od nas samych. Ile to pieniędzy wydajemy niepotrzebnie na drobiazgi,

czasami zupełnie zbyteczne, ile grosza marnujemy, zamiast dać co miesiąca parę groszy, nie dużo, w miarę zasobów, na Fundusz Obrony Morskiej! I gdybyśmy tak wszyscy czynili, to w krótkim czasie flota nasza byłaby silna i duża.

Komenda Floty dała nam holownik i przewodnika tak, że zapoznaliśmy się z portem handlowym od strony morza, a na drugi dzień na własnych nogach obeszliliśmy wszystkie baseny portu.

Po dwudniowym pobycie w Gdyni, dnia 11-go, ruszyliśmy do Cetniewa, by w połowie trasy przypadającej w tej miejscowości zażyć dłuższego odpoczynku z kąpielami morskimi i plażą. Pogoda nam sprzyja, słończko opala, wiaterek pomaga, szosa asfaltowa od Gdyni do Pucka wynagradza nas za nasze utrapienia na trasach mokrych i wietrznych. W Pucku zwiedziliśmy port lotniczy morski, a o godz. 12-ej już wcinaliśmy obiad obozowy.

Obecnie odpoczywamy po przebyciu 550 km. Czas urozmaica nam komendant, to codzienną gimnastyką, siatkówką lub koszykówką, grając z poświęceniem swoich członków w naszym zespole. To znów zwiedzamy okolicę. Dziś zwiedziliśmy latarnię morską w Rozewiu i posterunek Marynarki Wojennej, byliśmy w Jastrzębiej Górze, jutro podobno ruszymy rowerami na Hel. Czujemy się obecnie doskonale. Humorki są, apetyty wściekle, żyć nie umierać. Jak będzie co ciekawego, to z dalszej trasy przyślemy wiadomość, względnie sami już zameldujemy się w Toruniu w redakcji.

Dużo jeszcze możnaby pisać o rozkoszach obozu kolarskiego. Żałujcie patalaczy, którzy zgłosiliście się na ten obóz, a potem nie mieliście odwagi zameldować się w dniu odjazdu. Ale nie traćcie nadziei. W roku 1935 będzie też obóz, a wówczas stan obozu musi być pełny.

Cetniewo, dn. 12. VII. 34.

*Uczestnik.*

Śpiesz z ofiarą  
powodzianom!



ZAPRAWA SPORTOWA NASZYCH ORGANÓW BEZPIECZEŃSTWA — WOJSKA I POLICJI

**„Granatowa armja“ na pływalni i bieżni**

Policyjne zawody sportowe Województwa Pomorskiego

Władze naczelne naszej granatowej armji zrozumiały znaczenie wychowania fizycznego i sportu. Od kilku lat Policja Państwowa w całym Państwie przeprowadza zawody sportowe, jako sprawdzian pracy policji na polu wychowania fizycznego. Rok rocznie powiększa się ilość policjantów, biorących udział w zawodach sportowych, rok rocznie widzimy i poprawę stylu i wyników.



Rozdawanie nagród

Zawody takie na terenie województwa pomorskiego, odbyły się w dniach 17 i 18 b. m. przy udziale policjantów z całego Pomorza.

Były one eliminacją do ogólnopństwowych zawodów P. P., które się odbędą w sierpniu w Warszawie.

Zawody rozpoczął bieg pływacki stylem dowolnym na dystansie 100 m. Zwyciężył post. Alfred Bomba z Grudziądza w czasie 1,41 t. j. o 1,5" lepszym od poprzedniego policyjnego rekordu Pomorza, który wynosił 1'42,5".

100 m. na wznak: 1. Kamiński z Torunia 2'29",4.

200 m. stylem klasycznym: 1. Gdaniec z Kartuz 4'17,2".

400 m. stylem dowolnym: 1. Gdaniec z Kartuz 9'46,9".

1500 m. stylem dowolnym: 1. Kamiński z Torunia 34'30".

Sztafeta 4×50 m: 1. Toruń w składzie Szule, Kamiński, Logaj i Jońca w czasie 3'27,2".

Pozatem odbył się wyścig kolarski na prze-strzeni 50 km oraz 25-kilometrowy marsz drużynowy.

Trasa wyścigu kolarskiego biegła z boiska miejskiego ul. gen. Bema, Koszarową, Reja, Mickiewicza, dalej zosą Bydgoską do 22 km i spowrotem. Do wyścigu stanęło 19 kolarzy, ukończyło go 15. Pierwszy przybył do mety Tomasz Grabiszewski z Wejherowa w czasie 1 godz. 43 m.

Do marszu 25 km stanęły dwie drużyny: z Gdyni i Tczewa. Trasa — jak w wyścigu kolarskim. Pierwsza przybyła do mety drużyna z Gdyni w czasie 3 g. 11 m., jednak zdekompletowana, wobec czego pierwsze miejsce przyznano drużynie z Tczewa, która przebyła całą trasę w czasie 3 g.

16 m. Obydwie drużyny przekroczyły maksimum czasu, który wynosił 3 godziny.

Wyniki lekkoatletyczne przedstawiają się następująco:

Bieg 100 m: 1) Zygmunt Kędzierski, Świecie — 11,8; bieg 200 m: 1) Kędzierski — 27,1; bieg 400 m: 1) Alfons Bomba — 57,3; bieg 800 m: 1) Władysław Tataruk, Grudziądź pow. — 2,14 — rekord Pol. Państw. Pomorza pobity o 0,03 sek.; bieg 1500 m: 1) Andrzejewski — 4,52,9; bieg 3000 m: 1) Andrzejewski — 10,58,3.

Plotki 110 m: 1) Kędzierski — 20,7.

Sztafeta 4×100: 1) Toruń miasto w składzie Haładus, Sawtyruk, Mroczek, Kazimierzczak — 4,99 — rekord wyrównany.

Sztafeta olimpijska 800×400×400×200×100: 1) Świecie — 3,55,2 w składzie: Krauze, Kędzierski, Czajkowski, Stroiwas.

Skok wdal: 1) Bomba — 6,13; skok wzwyż: 1) Bomba — 1,58; skok o tyczce: 1) Stanisław Jasiński Grudziądź — 2,60 m.

Rzut dyskiem: 1) Kazimierz Drozd Grudziądź — 36,36 m; rzut oszczepem: 1) Witold Sakowicz Nowemiasto — 40,58; rzut granatem 800 gr.: 1) Adam Białasik, Gdynia — 56,00; pchnięcie kulą: 1) Drozd 10,74.

Wyścig kolarski 5 km z przeszkodami. Udział mogli brać tylko zawodnicy, którzy stawali do 50-km. wyścigu szosowego. 1) Kazimierz Turulski, Sępólno — 11,47 s.

W ogólnej punktacji pierwsze miejsce uzyskał Grudziądź miasto pkt. 37, 2) Gdynia pkt. 32, 3) Świecie pkt. 30, 4) Toruń m. pkt. 29, 5) Wejherowo — 13. Indywidualne pierwsze miejsce zajął Bomba — pkt. 115, drugie Kędzierski.

**Z WIATREM W ZAWODY**

Zawody konne 31 p. a. l.

W ub. niedzielę z okazji święta pułkowego, urządził 31 p. a. l. na Podgórzu konkursy konne o następującym programie:

1) Próba konia wierzchowego, dla oficerów,  
2) Konkurs podoficerski — 10 przeszkód około 1 m wysokości, 2,50 m szerokości; szybkość 350 m/min,

3) Konkurs oficerski I stopnia — 12 przeszkód 1,10 m wysokości, 3 m szerokości; szybkość 375 m/min,

4) Konkurs oficerski o puchar przechodni d-cy pułku, ppłk. Z. Latawca — 14 przeszkód do 120 m wysokości, 3,50 m szerokości; szybkość 350 m/min.

Do pierwszej próby stanęło 10 zawodników. Nagrody zdobyli: I ppor. Kukier na koniu „Wariat“; II por. Gawelczyk, koń „Aut“; III por. Walcuch, klacz „Zabawna“. Sędziowali pp. kpt. Byliński i Dymowski.

W konkursie podoficerskim doskonałą jazdą popisał się kapral Sobczyk, który zdobył I. i III. nagrodę, jadąc na 2 koniach. Klasa jeźdźców na Ciąg dalszy na stronie 15-tej:



# Przebojem przez życie

(7)

P O W I E Ś Ć

Mielisz zatrzymał oddech. Przez przymrużone oczy dojrzał twarz Meli, Janka i Wacka.

— Dziesięć!

Mielisz widzi, jak Mela podchodzi do Blachuta i wina mu zwycięstwa. To samo robi Wacek, a później Janek. O nim zapominają. Mielisz zaciska zęby i leży nieruchomo. Teraz znów się nad nim pochylają. Mela zaczyna się niepokoić.

— Może mu się co stało?

Janek pochylił się i przyłożył ucho do piersi. Mielisz zamarł w bezruchu.

— Wody! prędko wody!

— Mela, Blachut i Wacek pobiegli po wodę.

— Stop! wiara, tylko bez wody, gotowicie całego mnie zmoczyć — wrzasnął Mielisz, zrywając się na równe nogi — ale pyszny kawał wam urządziłem, co? A wam się zdawało, że on mnie rzeczywiście rozciągnął? Ale was nabrałem!

Wiara spojrziała po sobie, potem na Mielisza i jak nie rykną śmiechem!

— Ha, ha, ha — — —

Mielisz, oczekający krwią, posiniaczony, cały w centkach, jak ułęgalka, rzeczywiście wyglądał na takiego, co to robi kawały!?

— Ha, ha, ha — — —

— Mieliszowi mina trochę zrzęda, kiedy nad jego głową poczęły się przewalać fale tak huraganowego śmiechu.

— Nie rób suchych kawałów — rzekł Janek, ocierając łzy — przyjrzyj się lepiej w lustreczku Meli, chociaż, to prawda, trochę ono za małe, aby się w niem pomieściła twoja spuchnięta buzia.

— Mimo że już wzbierał w nim gniew, Mielisz ironiczną uwagę Janka przyjął z zadziwiającą pogodą ducha. W ostatniej chwili postanowił zmienić taktykę i broń Boże — nie okazywać kolegom niezadowolonia i złości. Wpadł nawet w bardzo górny ton:

— Wspaniałomyślnie przebaczam ci niemądre i złośliwe słowa, albowiem sam nie wiesz, co czynisz. A zapomniałeś już o mądrym przykazaniu: Co tobie niemiłe, nie życz drugiemu? A zapomniałeś już o starym przysłowiu: Człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi?

Mielisz: miech Wacka przerwał górnolotną tyradę

— Przestań, bo cię posadzimy, że Blachut nadwyrężył ci mózg. A ostatnie przysłowie nie bardzo na miejscu. Nie kule tutaj w grę wchodziły, a tylko boksyerskie rękawice, i nie Pan Bóg je „nosił“, tylko sam nasz Blachut..

Niewiadomo, jak długo jeszcze trwałaby ta utarczka słowna, gdyby nie Mela.

— Spokój, cisza — ucięła dyskusję ze śmiesznie energiczną i poważną miną — wciąż jeszcze jestem sędzią, i tylko ja mam głos. Obwieszczęm więc wszystkim, że Blachut jest zwycięzcą na całej linii i...

— Jakby tego nikt nie wiedział — mruknął złośliwie Janek.

— ...i w myśl układu — ciągnęła z niezmaconym spokojem Mela — zobowiązani jesteście przyjąć go do swego grona, jako czwartego uczestnika waszej wyprawy żeglarskiej. A ty, Janek, za niesubordynację i brak szacunku dla władzy sędziowskiej, czempredzej zajmiesz się Mieliszem. Marsz po wodę, ręcznik i szczotkę — napewno są w kabinie, i oporządzić mi go zaraz! Musimy wracać przez miasto, bo w tej chwili niema przecież mowy o wyjeździe. Wobec nowej sytuacji musicie poczynić szereg zmian w swoich przygotowaniach.

— Istotnie Mela miała rację. Obecność czwartego pasażera zmieniała sytuację i wymagała odroczenia wyjazdu chociażby o dobę.

Mielisz już dawno pogodził się ze swoim losem. Z pomocą pośpieszyli mu wszyscy koledzy, którzy wśród życzliwych szturchańców i kułaków szybko doprowadzili jego osobę do porządku.

— Blachut zostaje z Wackiem, prawda? — zapytała jeszcze.

Rozumie się — pośpieszył z odpowiedzią Wacek. — Trzeba zacząć przyzwyczajać się do siebie.

I dwornym ruchem poprosił go na pokład żaglówki.

Pożegnanie z Blachutem wypadło zupełnie inaczej niż powitanie, jak gdyby nie godzina dzieliła oba momenty, lecz długie miesiące.

— Spotkanie wyznaczono sobie na godzinę popołudniową, celem ostatecznego dokończenia przygotowań do wyjazdu.

## ROZDZIAŁ TRZECI.

Od zachodu wiał lekki, ale stały wietrzyk, marszcząc fale Wisły, kiedy nasi żeglarze zebrali się popołudniu na łodzi. Narada co do dalszych szczegółów wyprawy nie zajęła wiele czasu. Chodziło głównie o nowego uczestnika, Blachuta. Zapasy jego poddano skrupulatnemu przeglądowi, przyczem stwierdzono szereg braków, które Blachut musiał uzupełnić. W tym celu udał się zaraz do miasta, by nie tracić czasu i wszystko załatwić przed wieczorem.

Na łodzi zaległa cisza, przerywana rzadko tylko krótkimi uwagami, rzucanymi odniechceni. Trójkę chłopców poderwało na nogi dopiero pojawienie się jasnej sukienki na brzegu.

Melę powitano głośniei okrzykami. Janek wyskoczył na brzeg i z gracją marszałka dworu pomógł jej do wkroczenia na pokład żaglówki. Wnet z kabiny pojawiła się miękka poduszka i przyjaciółka żeglarzy zasiadła w ich gronie jak królowa.

— Mam dla was kilka niespodzianek.

Rozwinęła mały pakiecik, z którego wyrzwały miniaturowe rękawice boksyerskie, sporządzone



z włóczki i obciągnięte delikatną skórą ze starej rękawiczki, dzieło zręcznych rączek Meli.

— To maskotka dla waszej łodzi. Musicie je zawiesić gdzieś na maszcie. Niech sobie fruują na wietrze. A tutaj coś dla was! —

Przy tych słowach wydobyła jeszcze coś z papieru i podała chłopcom w zamkniętej dłoni, wystawiając na próbę ich ciekawość. Kiedy ją rozwarła, ujrzeli chłopcy cztery małe, zielone żabki, wykrojone misternie z lśniącego aksamitu, bardzo śmieszne i dowcipne w rysunku.

— Będziecie pływającym bractwem zielonej żabki. Wiem, że wolelibyście rekina lub śmigłą, lotną mewę w herbie, lecz moim zdaniem są to za poważne, nudne i oklepane symbole. Zielona żabka zaś każdego musi rozśmieszyć, a was przede wszystkim.

I z uroczystą miną przypięła im żabki do białych swetrów.

W tej chwili pojawił się Blachut na brzegu. Plecak, który niósł, zrzucił na ziemię i już gotował się do skoku na żaglówkę, kiedy nagły okrzyk Wacka osadził go na miejscu:

— Stop! Z czym do gościa?

Blachut w pierwszej chwili nie zrozumiał, o co chodzi.

— Zapomniałeś już, że w butach nie wkłada się na pokład? A czego cię rano uczyłem?

Mela również ze zdziwieniem śledziła tę scenę, która dla niej była zagadkowa. Dopiero Janek jej wyjaśnił, że Blachut jest zupełnym analfabeta w sprawach żeglarstwa i uświęconych zwyczajów żeglarskich. Mela o nich nie wiedziała wiele więcej od Blachuta.

Winowajca tymczasem zdjął swoje zakurzone buciki i wdział lekkie pantofle, które mu rzucił Wacek, i tak dopiero wszedł na pokład. A Janek tymczasem tłumaczył Meli:

— Widzisz, pokład żaglówki jest bardzo wrażliwy, nie znosi kurzu, piasku ani ostrych kątów zwykłych bucików, które pozostawiają w nim rysy i niszczą politurę. Ty jesteś gościem, — dodał pośpiesznie, gdy Mela spojrzała na swoje buciki — a zresztą twoje delikatne pantofelki, to zupełnie co innego jak ciężkie buciska Blachuta.

— Oj, będziesz się musiał wielu rzeczy nauczyć, prawil dalek Wacek Blachutowi. Zresztą, czasu będziemy mieli aż nadto. A przy dobrych chęciach szybko wtajemniczysz się w arkana sztuki żeglarskiej.

Mela nagle dziwnie się zasepiła i zamilkła, mimo że chłopcy usiłowali ją rozerwać. Wreszcie po długich nagabywaniach przemówiła:

— Myślałam, że wam sprawię uciechę, a teraz widzę, że to nie tak łatwo. Przecież ja pojęcia nie mam o niczym, i zawadzałabym wam tylko...

— O co chodzi? Co masz na myśli? Co cię trapi? — posypały się na nią zewsząd pytania.

— Ojciec zgodził się ... — wykrztusiła wreszcie, — ...pozwolił, że mogę was odprowadzić do najbliższej stacji kolejowej. Chciałam z wami spędzić jutrzejszy dzień, ale nie wiem ...

— Hurra, krzyknął Wacek, — zuch dziewczyna, a ona się martwi! Przecież nic łatwiejszego! —

Chłopcy uradowani otoczyli Melę zwartem kółem i wykrzykiwali jeden przez drugiego:

— Pojedziesz z nami! — Otrzymasz chrzest żeglarski! — Użyjesz wiatru i pędu! — Nie bój

się niczego! — Miejsca starczy dla wszystkich! — Ojca wyściskamy!

Chłopcy nie mogli się uspokoić z radości. Wacek aż promieniał cały. Wszystko składało się jaknajlepiej. Kłopoty na szereg tygodni gdzieś przepadły. W najbliższym czasie czekały go same przyjemności i rozkosze.

Kiedy ucichła radosna wrzawa, ustalono godzinę wyjazdu. Mela zapewniła, że nie zaśpi, że wogóle spać nie będzie mogła w oczekiwaniu wodnej wyprawy. Janek Kaleta i Mielisz przyobiecali, że wczesnym rankiem będą ją oczekiwali przed domem.

Nazajutrz wstał dzień czysty i pogodny. Mleczne mgły, które się włóczyły nad wodą, szybko pierzchły i rozplynęły się w nicość. Słońce wspięło się coraz wyżej i spijało rosę z traw i z pokładu żaglówki, która dawno już obudziła się ze snu. Wacek i Blachut krzatali się już od godziny, by przygotować łódź do godnego przyjęcia gościa. Pokład aż błyszczał w słońcu w swej niepokalanej bieli. Bagaże były pochowane umiejętnie w zakamarkach łodzi tak, że nie razily oka. Żagiel był już przygotowany i wystarczyło tylko kilka pociągnąć linką, by zatrzepotał na wietrze. Wacek czekał z tą czynnością na moment pojawienia się kolegów z Melą.

Czekali — obaj w białych spodniach i koszulkach. Lada chwila powinni nadejść. Słońce wzbilo się już dość wysoko i przygrzewało wcale silnie. Wietrzyk był jeszcze słaby. Wiał z dołu rzeki. Pogoda zapowiadała się wymarzona.

Do uszu Wacka doleciały wreszcie wesołe śmiechy. Nadchodzili. Zaraz musza wychylić się spośród krzewów nadbrzeżnych. Wacek podskoczył do masztu i chwycił linki. Kiedy poprzez gałęzie mignęły mu sylwetki nadchodzących, żagiel z furkotem poszybował w górę. Białe skrzydło rozwinęło się w mgnieniu oka, wesoło zatrzepotało i jasnym blaskiem powitało Melę, która w tej chwili wynurzyła się spośród krzewów w towarzystwie Janka i Mielisza.

Mela wyglądała uroczym w skromnej, białej sukience i w aureoli swych złocistych włosów.

Twarzyczka jej pałała radością, a oczy śmiały się do chłopców, do żagla i do szerokiej rozstłonecznionej toni wodnej.

Za grupką młodzieży ukazała się jeszcze wysoka postać pana Krasnołęckiego, ojca Meli, który, mimo wczesnej godziny, nie mógł sobie odmówić przyjemności odprowadzenia i pożegnania swych młodych przyjaciół i córki. Z życzliwym uśmiechem śledził gwarne przygotowania do odjazdu, udzielał troskliwych rad i cieszył się radością młodych.

Żagiel już łopotał niecierpliwie. Między łądem a łodzią padały ostatnie słowa pożegnania, zamieniono ostatnie uściski dłoni, i łódź, zwolniona z więzów, odbiła od brzegu. Żagiel wydał się lekko, a łódź posłuszna najłżejszym ruchom steru zatoczyła wdzięczny łuk dokola cypla małej zatoczki i wypłynęła na pełne wody Wisły. Tutaj lekko pochyliła się na lewy bok, jako że wiatr miała prawie z przodu. Słaby był jeszcze i żaglówka łagodnie pruła swą pierś spokojnie płynące wody. Po pewnej chwili Wacek, który siedział przy sterze, krzyknął:

— Uwaga, zmieniamy hals. Schylić głowy!

C. d. n.



# W powietrzu, na ziemi i na wodzie

## WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

### SPORT WODNY

W ubiegłą sobotę i niedzielę odbyły się w Bydgoszczy na torze regatowym w Brdyujściu Wszechpolskie regaty o mistrzostwo Polski. Wyniki z pierwszego dnia regat przedstawiają się następująco:

Czwórki półwysigowe pań: 1) Wojskowy Klub Sportowy (Grodno) 5:05,4; czwórki półwysigowe (wojskowe): 1) Bydgoskie Towarzystwo

*Ćwicz oko i dłoń w Ojczyzny obronie*



Strzelczynie z obozu w Solcu Kujawskim na stanowiskach strzelckich — dają świadectwo, że są godnymi córami Nowej Polski

Wioślarskie, Sekcja Wojskowa 6:45,2; czwórki 2-iej klasy: 1) Wojskowy Klub Sportowy (Grodno) 6:10,1.

Czwórki wagi lekkiej: 1) Kaliskie Tow. Wioślarskie 6:27,3; dwójki podwójne młodszych: 1) Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie w. o. 6:47,4; czwórki wojskowe: Wojskowy Klub Sportowy (Grodno): 6:15,2; czwórki półwysigowe: Bieg nie odbył się powodu tylko jednego zgłoszenia.

Jedynki 2-giej klasy: 1) Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie 7:12; ósemki 2-giej klasy: 1) Klub Wioślarski „Wisła“ (Warszawa) 5:39,1.

Drugi dzień Wszechpolskich regat o mistrzostwo Polski zaszczycił swą obecnością Pan Wojewoda Poznański Roger Raczyński, jako reprezentant Pana Prezydenta Rzplitej. Pan Wojewoda przybył na tor w Brdyujściu w towarzystwie przedstawicieli miejscowych władz, z pp. starostą Stefanickim, gen. Thommee i Prezydentem Barci-szewskim na czele.

Wyniki techniczne drugiego dnia zawodów przedstawiają się następująco:

Jedynki pań o mistrzostwo Polski: 1) Wojskowy Klub Sportowy „Śmigły“ Wilno, w czasie 5:10,2; czwórki pań o mistrzostwo Polski: 1) Warszawskie Towarzystwo Wioślarek 4:41,6; czwórki o mistrzostwo Polski: 1) B. T. W. Bydgoszcz, w czasie 6:02 (rekord toru); ósemki nowicjusów: 1) Kaliskie Towarzystwo Wioślarskie 5,32; dwójki bez sternika o mistrzostwo Polski: 1) K. W. 04, 6,39; czwórki młodszych: 1) Towarzystwo Wioślarskie

Włocławek 6:12,8; czwórki bez sternika o mistrzostwo Polski: 1) WTW. Warszawa 5:57,6 (rekord toru); jedynki o mistrzostwo Polski: 1) AZS. Kraków (Vereg, mistrz Europy) 6,31; czwórki nowicjusów: 1) Kolejowy Klub Wioślarski KPW. Bydgoszcz 6:11,8; dwójki ze sternikiem o mistrzostwo Polski: 1) Klub Wioślarski 04 Poznań 7:02,8; jedynki nowicjusów: 1) WTW. Warszawa 7:04,8; ósemki młodszych: 1) AZS. Poznań 5:33,6; dwójki podwójne o mistrzostwo Polski: 1) WTW. Warszawa 6:19,6; jedynki młodszych: 1) WTW. Warszawa 7,01.

Ósemki o mistrzostwo Polski i o nagrodę przechodnią Pana Prezydenta Rzplitej. W doskonałym czasie zwycięża BTW, ustanawiając nowy rekord toru 5:27,4.

W ogólnej punktacji 1-sze miejsce zajęło BTW. Bydgoszcz, mając 124 punkty; 2) WTW. Warszawa, 102 pkt.; 3) Kaliskie T. W., 69 pkt.; 4) Wojsk. Klub Sport. Grodno, 68 pkt.; 5) KW. 04 Poznań, 47 pkt.; 6) KW. Warszawa, 46 pkt.; 7) AZS. Poznań, 45 pkt.; 8) Kolejowy Klub Wioślarski KPW. Bydgoszcz, 27 pkt.; 9) Towarzystwo Wioślarskie Włocławek, 26 pkt.; 10) KW. Gryf Bydgoszcz 24 pkt.; 11) AZS. Kraków, 17 pkt., 12) Robotniczy K. S. Prąd Warszawa, 8 pkt.; 13) Kujawski Klub Wioślarski, 4 pkt.; 14) KW. Tryton Poznań, 4 pkt.; 15) AZS. Warszawa, 3 pkt.; 16) Klub Wioślarski Toruń 3 pkt.; 17) TW. Płock, 1 pkt.

### PIŁKA NOŻNA

W ub. niedzielę na stadionie Wojsk Polskich w Warszawie odbył się mecz piłkarski pomiędzy stołeczną „Legją“ a wiedeńską „Austriją“, zakończony niespodziewanem, lecz zasłużonym zwycięstwem Legji w stosunku 3:1 (1:0).

W ub. niedzielę odbyły się zawody towarzyskie w piłkę nożną Gryf—Sokół, które zakończyły się wynikiem 5:0. Pierwsze minuty gry nieszcze-gólnie zapowiadały się dla drużyny miejscowej, jednak już po kwadransie Gryf uzyskuje lekką przewagę, pomimo gry pod wiatr, która stopniowo coraz lepiej się uwidacznia i w drugiej połowie gra przeważnie toczy się na połowie boiska Sokoła. Częściowo wypadki Sokoła rozbijają się o obronę czerwono-niebieskich, bądź piłka staje się łupem bramkarza.

### RÓŻNE

W ub. niedzielę zakończył się w Poznaniu bieg kolarski dookoła Ziemi Wielkopolskiej, zorganizowany przez redakcję „Dziennika Poznańskiego“ na dystansie 400 km. Start zgromadził 70 zawodników. Przybyło do mety 39. Pierwsze miejsce zajął Starzyński z warszawskiej Legji w czasie 14 godz. 21 min. 6 sek., drugie — Ignaczak (Prąd) 14,21,8 sek., trzecie — Moczulski (WTC) 14g. 2 m. 2,6 sek., czwarte — Wienczek (Łódź) 14 g. 2 m. 42 sek.

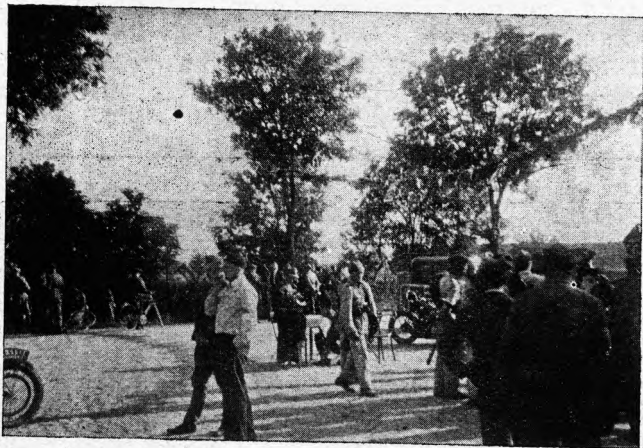


# U NAS I ZAGRANICĄ

## WIADOMOŚCI Z UBIEGŁEGO TYGODNIA

Z ostatniej swojej wędrówki wrócił *gryf* — podobnie jak i z poprzedniej — wielce przygnębiony. Wszędzie bowiem, gdzie nasz skrzydlaty sprawozdawca dotarł, panowały albo upały, albo szerokie rozlewiska wodne niszczyły plony ludzkiej pracy.

W Ameryce (U. S. A.) *gryf* stwierdził, że liczba ofiar, które zmarły wskutek porażenia słonecznego podczas ostatnich upałów, wynosi 410. Setki



Uczestnicy „Marszu do Morza“ odpoczywają w Paparzynie.

osób znajduje w stanie wielkiego wyczerpania i zmęczenia, spowodowanego upałami.

Nielepiej dzieje się w Japonii. Podczas gdy niektóre prowincje japońskie są nawiedzone przez ulewne deszcze, w innych panuje posucha. W prowincji Ceinuoka przyszło do zaburzeń, wywołanych przez chłopów, którzy domagali się od władz dostarczenia im wody, celem zraszania plantacji. Między demonstrantami, a policją przyszło do starcia, w czasie którego wiele osób odniosło rany. Chłopi zdołali zdemolować mieszkania kilku urzędników. Policja aresztowała 285 demonstrantów.

A tymczasem w innej prowincji japońskiej rzecz ma się zupełnie inaczej. Przeszło 100.000 osób ucierpiało wskutek powodzi, jaka nawiedziła południową Koreję. Brak jest wiadomości o losie 1.000 osób, które uchroniły się przed powodzi w okolicach wyżej położonych. 400 domów woda zniosła zupełnie, a setki znajdują się pod wodą.

Na dobytek i szczęście ludzkie czyhają nie tylko ślepe żywioły, ale i ludzkie-hjeny, gorsi niejednokrotnie od sił przyrody, żyjący z cudzej krwi i pracy. Od pewnego czasu cała Ameryka drżała o swój los, gdyż słynny bandyta Dillinger grasował bezkarnie, drwił z ludzkich istnień i władz bezpieczeństwa. Ale „przyszła kryśka na Matyska“. W Chicago osiągnięto opryszka i odesłano go na łono Abrahama. Cała Ameryka

odetchnęła z ulgą na wiadomość o zastrzeleniu Dillingera. Pisma poświęcają całe kolumny krótkiemu, ale sensacyjnemu biegowi życia 32-letniego bandyty. W ciągu kilkumiesięcznego pościgu policyjnego za Dillingerem 16 urzędników policyjnych zostało zabitych. W czasie napadów na różne banki padło łupem bandyty około ćwierć miliona dolarów.

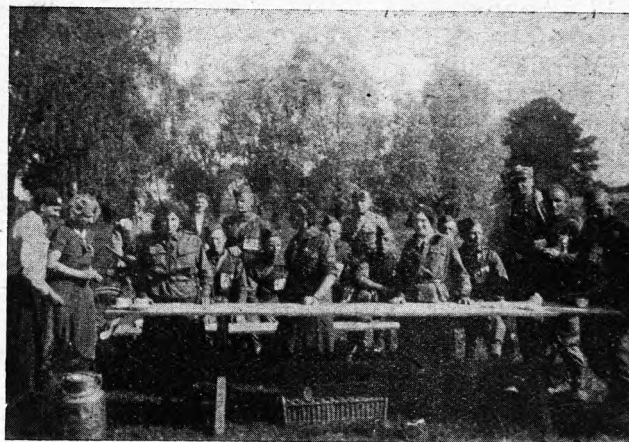
Ojciec Dillingera, który jest szanowanym farmerem w Mooresville, w stanie Indiana, dowiedział się z komunikatu radiowego o śmierci swego syna. Starszy Dillinger wyjechał natychmiast do Chicago, by odebrać zwłoki. Władze odmawiają wszelkich informacyj na temat źródła, z którego dowiedziano się o pobycie Dillingera w Chicago i o jego zamiarze udania się do kina. Wobec znanej skłonności Dillingera do kobiet, przypuszcza się jednak, że zdradziła go kobieta. Za ujęcie Dillingera była wyznaczona nagroda 15.000 dolarów.

Od morderczej kuli zginął również kanclerz Austrii, słynny Dollfus. Ale o tem *gryf* opowie dopiero w przyszłym numerze.

Życie toczy się wartkim strumieniem wciąż naprzód i sprawia wiele niespodzianek, przeważnie przykrych. Jakżeż bardzo szczęśliwa musi być 12-letnia córeczka ziemianina Grigore z Rumunii, która zasnęła przed czterema miesiącami i do tej pory śpi.

Raz w tygodniu tylko dziewczynka ta jakby budzi się na bardzo krótki czas i wtedy musi się ją forsownie odżywiać.

Napewno niejednen człowiek chciałby tak prze spać ciężkie czasy“ i obudzić się dopiero wtedy, kiedy na świecie będzie zupełnie inaczej!



W Paparzynie strzelczynie witają uczestników „Marszu do morza“

**UWAGA.** Przedstawiona na stronie 4 latarnia morska w Rozewiu jest rzeczywiście latarnią, ale wybudowaną na rynku w Siedlcach w dniu Święta Morza dla celów propagandowych.



# TWÓRZMY POTĘGĘ LOTNICZĄ!

KĄCIK L. O. P. P.

## Challenge 1934 r.

W czerwcu minął ostateczny termin zgłoszeń uczestników międzynarodowego turnieju samolotów turystycznych, który rozpocznie się w dniu 28-ym sierpnia r. b.

Warto więc już dziś scharakteryzować uczestników turnieju i ocenić ich szanse na podstawie istniejących danych.

### NIEMCY

Niemcy pierwsze rozpoczęły tuż po wojnie tworzenie lotnictwa sportowego, interesowały się więc niezmiernie międzynarodowymi zawodami samolotów turystycznych od samego ich początku.

Przy wysokim poziomie konstrukcji dopisywało Niemcom ponadto wiernie szczęście począwszy od pierwszych zawodów „awionetek“ w Orly w r. 1928.

Do urządnego w r. 1929 przez Francję pierwszego Challenge'u stają z bardzo liczną i doskonałą, zarówno pod względem maszyn, jak i załóg, ekipą, zdobywając we współzawodnictwie z lotnikami francuskimi, włoskimi, angielskimi i czechosłowackimi puchar, a z nim zaszczytny obowiązek urządzenia następnego Challenge'u, co przy kształtowaniu się dopiero szczegółowych założeń regulaminu tych zawodów i możliwości decydującego wpływu na to kształtowanie się — było bardzo cenne.

W roku 1930 Niemcy dystansują wszystkich przy ocenie technicznej samolotów. Wysuwają się ławą na czoło z najlepszym Morzikiem. W najbliższym sąsiedztwie posiadają jedynie Anglików.

Na 20 miejsc, uważanych za honorowe w klasyfikacji końcowej Challenge'u, znalazło się: Niemców 13, Anglików 4, Polaków 1, Francuzów 1, Szwajcarów 1. Pierwsze miejsce zajął ponownie Fritz Morzik.

Na Challenge 1932 stają Niemcy z kapitałem doświadczenia i z uprzywilejowaną pozycją, wynikającą z sukcesów lat 1929 i 1930.

W roku bieżącym Aero-Club von Deutschland zgłosił 15 samolotów: 6 typu BF, 5 Fieselerów i 4 Klemmy 36 z motorami Hirth i Argus. Jako piloci lecą m. in. Morzik, Lusser, v. Dungern, Posewaldt, Hirth, Osterkamp, Junck, Polte, Seidemann — a więc sam kwiat lotnictwa sportowego Niemiec.

### FRANCJA

Francja, jako inicjatorka i fundatorka pucharu Challenge, zajmuje w historii tych zawodów miejsce wyjątkowe, zważywszy, że zawody są dzisiaj niezmiernie ważną próbą porównania zdobytych na polu techniki samolotów lekkich.

Udział natomiast Francuzów w samych zawodach nie zapisał dotychczas dla barw francuskich żadnego wielkiego sukcesu.

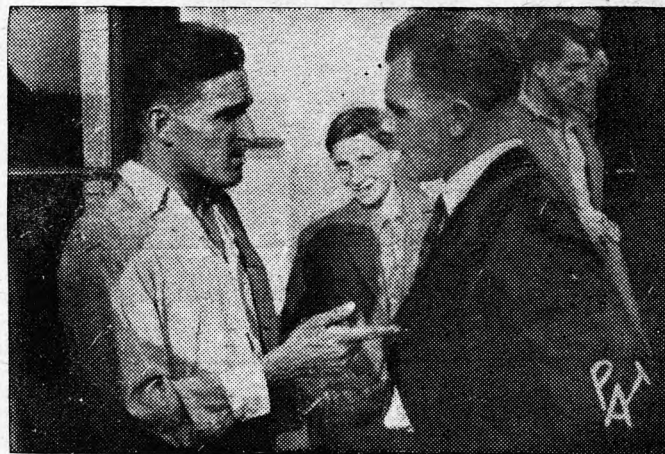
W roku 1929 lepsze miejsca (2-gie i 10-te) zajęli z ekipy francuskiej tylko uczestniczący w Challenge pod jej barwami Anglicy (Broad i Miss

Spooner). Najlepszy z Francuzów zajął miejsce 22-gie.

W Challenge 1930 do klasyfikacji końcowej wchodzi tylko 2-ch Francuzów.

Ekipę francuską w roku 1932 cechuje wielka różnorodność. Połowa samolotów odpadła podczas sawodów. Najlepszy z zawodników francuskich znalazł się na 20-em miejscu, reszta zaś, 3-ch, zajęła końcowe miejsca w klasyfikacji.

W roku bieżącym Aero-Club de France zgłosił 8 samolotów typu Caudron C-500, Maillet, Motory Renaulta, Regnier, Bengali. Piloci: Challe, Lecarme, Detroyat, Delmotte, Monville, Finat i Gerard. Uderza udział czołowych asów akrobacji i o sławie ustalonej, jak Detroyat, Delmotte i Finat.



Kusociński na trójmeczcu w rozmowie z b. trenerem polskich lekkoatletów Klumbergiem.

### WŁOCHY

Włochy stają już do Challenge 1929 z silnym zespołem, z maszynami i silnikami własnej produkcji. Wśród pilotów włoskich widzimy wytrawnych lotników.

Z pośród 9-ciu zawodników, którzy ukończyli całkowicie zawody, 6-ciu uplasowało się na doskonałych miejscach: 5, 8, 9, 12, 13 i 14.

W roku 1930 nie biorą udziału w Challenge'u.

W roku 1932 wystawiają na zawody zwartą, jednolitą izdyscyplinowaną grupę samolotów Breda, o wybitnych cechach konkursowych, standardowym wyposażeniu i ekwipunku, obsadzonych wybitnymi pilotami. Dostają się masą na czoło przy próbach technicznych z najlepszym co do punktów Colombo. W locie określonym po wypadkach odrywania się skrzydeł Breda'y, zostają wszyscy wycofani.

Obecnie Reale Aero-Club d'Italia zgłasza 7 samolotów typu PS1, Ba 42 i Ba 39 z motorami Fiata i Colombo. Składu załóg nie podano, prócz Colombo i de Angeli, znanych z turniejów poprzednich. (Dok. nast.).



# Wszyscy w szeregach organizacji P. W.

## Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

### KOLEJOWE PRZYSP. WOJSK.

#### Manifestacje żałobne i rezolucje ku czci ś. p. Ministra Bronisława Pierackiego

W związku z tragiczną śmiercią ś. p. Ministra Spraw Wewnętrznych, Bronisława Pierackiego, Zarząd Okręgowy podał do wiadomości wszystkim członkom Kolejowego Przy-sposobienia Wojskowego, jak również pracownikom kolejowym, nienależącym do organizacji, odezwę Zarządu Głównego, oraz polecił wszystkim Ogniskom zwołać nadzwyczajne zebrania, celem uczczenia ś. p. Zmarłego i zorganizować akademje żałobne dla podkreślenia czynów i zasług Wielkiego Męża Stanu.

Na zebrania i akademje pośpieszyli gromadnie nietylko członkowie K. P. W. wraz z ich rodzinami, ale inni pracownicy kolejowi, nienależący do organizacji. Z najodleglejszych zakątków Okręgu przesyłano do Zarządu rezolucje, wyrażające spowodu śmierci człowieka, który Państwo cementował i budował — głęboki żal i potępiające jedno-myślnie ohydny czyn, który tak krwawą krzywdę wyrządził Odrodzonej Polsce, tem większą, że wykonana na zimno w morderczym zamachu i tem okrutniejszą, że obniżająca wartości naszego Państwa w oczach całego świata.

Nadesłane ze wszystkich Ognisk na ręce Zarządu Okręgowego rezolucje stwierdzają, że nie było kolejarza, któryby całym sercem nie łączył się w bólu i żałobie wraz z całą Rzeczypospolitą i nie wyrażał głębokiego oburzenia, potępiającego skrytobójczy zamach.

#### Odprawa Prezesów Ognisk Pomorskiego Okręgu K. P. W. w Toruniu

W dniu 23 czerwca b. r. odbyła się w sali konferencyjnej D. O. K. P. Toruń odprawa prezesów Ognisk Pomorskiego Okręgu K. P. W. Przewodniczył Kierownik Okręgu ob. inż. Getler-Girtler.

Po przywitaniu przybyłych i zagajeniu obrad, ob. przewodniczący, nawiązując do tragicznej śmierci ministra S. W. gen. Pierackiego, który padł ofiarą zamachu w dniu 15-go czerwca b. r., zarządził uczczenie jego pamięci przez powstanie, poczem wygłosił obszerniejsze przemówienie, poświęcone w pierwszej linii osobie zamordowanego, a następnie podłożu, na którym mord ten — drugi w historii odrodzonej Polski — popełnionym został.

„Musimy — stwierdził ob. przewodniczący — zdać sobie sprawę, że człowiek wielkiego charakteru, który całego siebie rzucił na szalę dobra publicznego, który całe swoje życie służył idei wzniesienia odrodzonej Polski na wyżyny, z których nie mogłyby jej usunąć żadne dziejowe wypadki, szermierz Wodza Narodu i jego osobisty i wypróbowany przyjaciel, człowiek zasług i wielkiej przyszłości dla narodu, padł zamordowany skrytobójczo nie na polu walki jawnej, która

staje się udziałem człowieka od najwcześniejszej epoki i przekształcana w biegu stuleci postępowaniem kultury i etyki społeczeństw, trwa do dziś i trwać będzie zawsze, lecz walki podziemnej, niskiej, w której nie chodzi o śmierć jednostki, lecz upadek idei i triumf złych instynktów nad prawem — walki, w której niema miejsca na etykę i zasady moralne, której jedynym mianem jest zbrodnia. A zbrodnia taka jak ta, która powtórzyła się w historii odrodzonej Polski po raz wtóry po upływie 12-tu lat, to poważne cofnięcie wstecz do robku całego narodu w jego pochodzie ku doskonalszej formie, to zaprzepaszczenie jego kultury, podeptanie jego duszy.

Mord ten powinien i musi obudzić w zdrowym społeczeństwie reakcję; reakcja ta u nas, związana tak silnie z ideologią Marszałka Piłsudskiego, przejawiać się musi pobudzeniem naszej godności obywatelskiej, zestrzeleniem naszej myśli zbiorowej ku jednemu celowi, którym jest budowanie więzi społecznej i kształtowanie wielkich i kryształowych charakterów w społeczeństwie, które — przejęte entuzjazmem dla spraw państwa, w ofiarnej i pełnej poświęcenia pracy, pójdzie w ślady wielkiego męża, jakim był ś. p. minister Pieracki, potępiając wszelki czyn hańbiący w życiu społecznym“.

Po uchwaleniu rezolucji, będącej szczerym odzwierciedleniem nastrojów chwili, panujących między członkami K. P. W., reprezentowanymi przez uczestniczących w obradach prezesów Ognisk, przystąpiono do prac, przewidzianych porządkiem dziennym.

Na podstawie zarządzonej przez Okręg ankiety, prezesi złożyli w kolejności i według ilości członków w Ogniskach sprawozdania, poczem ob. przewodniczący przeczytał komunikat Zarządu Okręgu, w którym wskazywał na bieżące sprawy organizacyjne, podając w szczególności sposób celowego ich załatwienia.

Następnie został podany do wiadomości dzień 1 lipca, jako termin zjazdu delegatów Okręgu.

Po wyczerpaniu ostatnim punktem wolnych wniosków i głosów porządku obrad, ob. przewodniczący zebranie zamknął.

#### Zjazd delegatów Okręgu Pomorskiego K. P. W. w Toruniu.

Dnia 1 lipca b. r. odbył się w Toruniu III. Zjazd delegatów Kolejowego Przy-sposobienia Wojskowego Okręgu Pomorskiego.

O godz. 9-ej uczestnicy zjazdu wzięli udział w nabożeństwie, które odbyło się w kościele garnizonowym. Po skończonej mszy św. uczestnicy zjazdu wraz z kompanją honorową, wystawioną przez Ognisko Toruń I. i poczm. sztandarowym odmaszerowali pod pomnik poległych 63 p. p., gdzie po złożeniu wieńca przez kierownika Okręgu Pomorskiego ob. inż. Getler-Girtlera i odśpiewaniu pieśni przez chór „Hasło“, komandor por. Jerzy Kłossowski wygłosił okolicznościowe przemówienie.

C. d. n.

### MISTRZOSTWA KAJAKOWE POLSKI



W ub. niedzielę odbyły się w Warszawie zawody kajakowe o mistrzostwa Polski

Górne zdjęcie przedstawia start dwójek sztywnych wyścigowych. U dołu — R. Borozdeczko z Klubu Kanoistów w Katowicach, zwycięzca w biegu jedynek składowych na 1000 m u mety

wraz z kompanją honorową, wystawioną przez Ognisko Toruń I. i poczm. sztandarowym odmaszerowali pod pomnik poległych 63 p. p., gdzie po złożeniu wieńca przez kierownika Okręgu Pomorskiego ob. inż. Getler-Girtlera i odśpiewaniu pieśni przez chór „Hasło“, komandor por. Jerzy Kłossowski wygłosił okolicznościowe przemówienie.



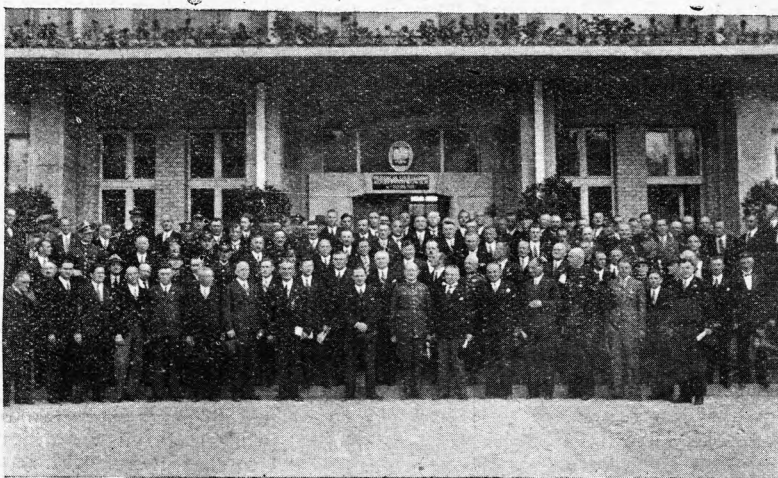
**ZWIĄZEK STRZELECKI***Święto kwiatów i sportu motorowego  
Zw. Strzeleckiego w Grudniadzu*

Zdawałoby się, coś wspólnego pomiędzy kwiatami a sportem motorowym? Jak można łączyć pojęcie kwiatu, tego niemal godła zamierzchłej romantycznej epoki, z bezduszną maszyną, przeciwieństwo tylko środkiem lokomocji, który wprawdzie jest pożyteczny i wciska się poprostu we współczesną cywilizację, niemniej wydaje tylko woń smarów i benzyny, zamiast aromatu olejów eterycznych.

Tak zdawałoby się, a jednak tak nie jest!

Charakter współczesnej epoki wyciska piętno zarówno na formach i układzie naszego życia, jak i na psychice i charakterze upodobań. Okazuje się zatem, iż pozornie bezduszną maszyną ma swoją duszę, w istocie cząstkę i pół duszy człowieka oraz jego geniuszu.

Maszyna żyje, bo żyje wyobraźnia i wola twórcy. Maszyna działa i pracuje, bo kieruje nią precyzyjny system unerwienia jej kierowcy. Ale maszyna nie tylko jest posłuszną rozkazom. Maszyna kształci, buduje rozwija nerw przestrzenny, wyrabia charaktery, mężność i szybkość decyzji,



*W dniu 23 czerwca b. r. odbył się w Toruniu zjazd prezesów Ogniska Pomorskiego K. P. W. Fotografia nasza przedstawia uczestników zjazdu (patrz str. 13).*

które to cechy pozostają w człowieku na zawsze i odróżniają go od innych śmiertelników, niewtajemniczonych w rzkosze szybkiej zmiany miejsca.

I oto okazuje się, że bezduszną maszyną zaczyna wchodzić do literatury i poezji — znajduje swoich piewców, że czy to w cichym szemraniu silnika automobilowego, czy też w ryku idącego motocykla tkwi jakoweś piękno, niezacmione ani „wonią“ smarów, ani „brudem“ rak i kombinezonów.

Od piękna tedy i wzruszenia blisko do poezji, a od poezji oczywiście i do ... kwiatów, co piękno uwieczniają.

Stąd tedy powstało w swem założeniu „Święto kwiatów i sportu motorowego“, zorganizowane w naszym mieście w ubiegłą niedzielę przez Sekcję Motorową Związku Strzeleckiego Grudniadz. Potwierdzeniem słuszności koncepcji było uczestnictwo gości, które przekroczyło ponad 2000 osób. Impreza początkowo płatna — już o godz. 9 wieczór siłą konieczności stała się bezpłatnym udziałem tłumów, napierających na bramę boiska miejskiego, którą to otwarto naocześnie.

Sekcja motorowa, której patronuje oddawna p. prezes Kossjor, przy poparciu komitetu honorowego, w składzie p. p. Obwodowy Komendant W. F. i P. W. kpt. Prąski, prezes Zw. Ofic. Rez. Wielowiejski, prezes Sądu Okręgowego Dr. Hański, Dyr. Banku Polskiego Godecki, prezes Banku Rolnego Norbułt, dyr. Grodzki, mjr. Kucharski, prezes Dr. Korzeniewski, Dr. Dubowik, radca Korzeniewski, Prok. Rajtor — rzeczywiście szczęśliwie i nadzwyczaj sprawnie zorganizowała całość imprezy.

Od godz. 11,30 do 13 odbyła się przepiękna defilada i korso kwiatowe, złożona z malowniczo udekorowanych samochodów i motocykli. Entuzjazm zebranych tłumów długimi oklaskami nagroził poszczególne pomysły dekoracyjne. Przed zawodami, mającymi miejsce od godziny 15, obwieścić

wszem i wobec — rozpoczęcie ich trębacz strzelecki, poczem wzniesiona została majestatycznie duża chorągiew Strzelecka.

Do zawodów stanęło ponad 20 maszyn, złożonych z maszyn sportowych i wyścigowych — reprezentowanych przez członków Z. S. i osób spoza organizacji. W programie były gimhana, wolne zawody i wyścigi.

Kategorie następujące: 250 kb., 350 kb. i 500 kb. Półfinał odbył się przy świetle dziennym, zaś finał już przy świetle reflektorów.

Zawody skończyły się o godz. 11 wieczór., poczem w Hotelu Centralnym odbyło się rozdanie nagród.

Z zawodników wyróżnili się strzelcy bracia Szydłowski oraz bracia Teichreberzy, z biegów kolarskich wyróżnił się ob. Jamruga. Tyle co do imprezy w szczytłych ramach notatki. Trzeba jednak podnieść zasługi organizatorów. Ich bo wiem energii i sprężystości zawdzięczać należy powodzenie imprezy.

Wymienić zatem należy nieustrudzonych — Prezesa Zarządu Oddz. Motor. Obyw. Śpiewaka i 2 kpt. sportowych Lewandowskiego i Smolińskiego. Każdy z tych ostatnich prowadził swoją sekcję motocyklową i automobilową.

Oddział natomiast Porządkowy Z. S. wspólnie z naszą granatową armją dzielnie utrzymywał porządek na boisku.

Ale przecież nie powstrzymywał naporu publiczności. Cóż było robić. Trzeba było puścić, by najszerze warstwy wzięły udział i nasyciły swoje oczy ciekawym widowiskiem.

Jak się dowiadujemy Oddział Motorowy Z. S. pragnie rozwinąć akcję i na terenie powiatu, propaguje w ten sposób w swoistym rajdzie nowoczesny nawskroś sport i piękno kwiecia polnego.

**Komunikat Nr. 12****Pomorskiego Okręgowego Związku Gier Sportowych.****1. Rozgrywki.**

a) Odnosnie do komunikatu Nr.11 skreśla się rozgrywki z K. P. W. Bydgoszcz. — K.P.W. Wierchucin wchodzi do finału bez rozgrywek.

b) Prostuje się plan rozgrywek klasy B, podany w komunikacie Nr. 11, że w salkówce męskiej rozgrywają: Drużyna Błękitna I. a nie drużyna Błękitna II. S. M. P. Mokre I., a nie S. M. P. Mokre II. W koszykówce klasa B Sokół I., a nie Sokół II.

c) Podaje się do wiadomości wszystkim klubom, że gospodarz zawodów (to jest drużyna, która w planie rozgrywek wymieniona jest na pierwszym miejscu) obowiązany jest:

I. Zawiadomić przeciwnika i Wydział Spraw Sędziowskich Pom. O. Z. G. S. na pięć dni przed zawodami o miejscu spotkania.

II. Zwrócić sędziemu koszta podróży.

III. Dostarczyć sędziemu dwa protokoły gier wraz z ofrankowaną kopertą.

IV. Poczawszy od jesiennych rozgrywek uiszczać takse sędziowską we wysokości, dla klasy A 1.00 zł, dla klasy B 0,50 (nie licząc kosztów podróży).

**2. Sędziowie.**

Podaje się wszystkim sędziom do wiadomości:

1. Sędzia, wyznaczony do rozgrywek, obowiązany jest zawody przeprowadzić, a w razie niemożności postarać się o zastępcę, względnie w odpowiednim czasie donieść Wydziałowi Spraw Sędziowskich.

2. Protokoły gier muszą być czytelne, a wszystkie rubryki sumiennie wypełnione. W uwagach podać należy poziom gry oraz ważniejsze wydarzenia.

3. Sędzia, wyznaczony do rozgrywek, obowiązkowo musi najajutrz po zawodach, przysłać protokoły gier do wydziału Spraw Sędziowskich. W razie, gdy mecz się nie odbył, sędzia przesyła zawiadomienie, podając z jakiego powodu.

Niezastosowanie się do powyższego, będzie karane, do kary wykreślenia z listy sędziów włącznie,

Za Zarząd.

Przewodniczący Wydziału S. S.

(—) Boldt

Prezes;

(—) Laurentowski, kpt.

**Pamiętaj o braciach  
dotkniętych klęską powodzi.**



Ciąg dalszy ze strony 7-mej:  
ogół wyrównana, słabiej było z materiałem końskim. Kolejność zwycięzców:

I. kpr. Sopezyk, koń „Wampir“, II. ogniom. Wojciechowski, klacz „Tatarka“, III. kpr. Sobezyk, klacz „Wnuczka“.

W konkursie oficerskim I. stopnia kolejność była następująca: I. por. Hymol Stanisław, koń „Opiekun“; II. por. Mykietyn Jan, koń „Względny“; III. ppor. Krzemiński Jan, koń „Yes“.

W konkursie o puchar przechodni d-cy pułku



Por. Walcuch Bogumił na klaczy „Zabawna“, bierze przeszkodę 9-tą

biegały konie, które w konkursach międzypułkowych wchodzi do reprezentacji. Przeszkody były znacznie trudniejsze i podwyższone. Kolejność zwycięzców następująca: I. por. Solski Kazimierz, klacz „Magnezja“; II. por. Ostaszewski Jerzy, koń „Tępy“; III. kpt. Tabiszewski Adam, koń „Piskorz“.

Nagrody wręczyła zwycięzcom żona d-cy pułku, p. ppłk. Zdzisława Latawca, w towarzystwie żon oficerów pułku. — Organizacja sprawna, informacja dobra i wyraźna. Publiczności około 2000 osób. Sędziowali pp. płk. Latawiec, płk. Pasteniak, mjr. Słowikowski, mjr. Janowski i mjr. Garbicki.

#### Radjo w izbie — świat na przyźbie — Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dnia 29. VII. do dnia 4. VIII. 1934 r.

Niedziela, dn. 29. VII. 1934 r. Godzina 14.00. Wśród lasów i jezior wielkopolskich, 15.00 Żniwa, 15.15 Stare walce, 15.45 „Jedźmy więcej miodu, — miodobranie“, 18.45 „Przybysz“ (St. Przybyszewski), 21.02. Na wesolej lwowskiej fali.  
Poniedziałek, dn. 30. VII. Godz. 16.00 Jak powstaje piosenka, 20.02 Meczety Stambułu, 20.00 Poezja legjonowego czynu, Wtorek dn. 31 VII. Godz. 13.20 Piosenki hiszpańskie, 13.55 Z rynku pracy, 18.45 Przez lądy i morza. Środa dn. 1. VI. Godz. 18.00 Książka i wiedza, 18.45 Pogadanka o kulturze dnia powszedniego, 22.00 „Różnemi drogami“ fragm. z książki. Czwartek, dn. 2. VIII. Godz. 17.15 „Szeherezada, 21.02 Kącik dla młodzieży wiejskiej. Piątek, dn. 3. VIII. Godz. 18.00 Połów ryb na polskim Bałtyku, 18.45 Pogadanka o Challenge'u, 22.00 Głosy życia w noc sierpniową, 23.05 Polacy z zagranicy, uczestnicy zjazdu przemawiają do swych rodzin na obczyźnie. Sobota, dn. 4. VIII. Godz. 17.00 Transmisja ze Lwowa „Wesolej audycji dla dzieci“.

#### Dział rozrywek umysłowych pod redakcją „Starego Wygi“

##### Zadanie krzyżowe

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
11	12	13	14	15	16	17	18	19	20
21	22	23	24	25	26	27	28	29	30
31	32	33	34	35	36	37	38	39	40
41	42	43	44	45	46	47	48	49	50
51	52	53	54	55	56	57	58	59	60
61	62	63	64	65	66	67	68	69	70
71	72	73	74	75	76	77	78	79	80
81	82	83	84	85	86	87	88	89	90

Znaczenie wyrazów: Poziome: 1. Imię męskie, 4. ziemia uprawna, 7. rzeka w Azji, 10. miasto w Polsce, 12. mieszkaniec krainy azjatyckiej, 14. okres czasu, 16. jeden z filaretów, 18. miasto starożytne w Europie, 20. ciecz, 22. okres czasu, 24. figura w kartach, 25. zbiorowisko roślinne, 27. zaimek, 28. gaz, 30. ptak nadmorski, 32. rodzajnik francuski, 33. miejscowość pod Warszawą, 36. urojone zjawisko (wspak), 38. obrażenie ciała, 39. zjawisko atmosferyczne, 41. choroba, 43. dostojnik wschodni, 45. imię żeńskie, 47. miasto w Ameryce Południowej, 49. związek kilku państw, 51. imię żeńskie zdrobniale, 53. pierwszy lotnik, 55. nazwa litery greckiej (wspak), 56. pierwiastek chemiczny, 58. imię żeńskie, 60. jednostka terytorjalna i administracyjna w Ameryce północnej, 62. inaczej „posiadacz“, 63. pierwiastek chemiczny, 65. część drzewa, 67. gaz, 69. inaczej ofiara, 71. spółnik łaciński, 73. rzeka w Hiszpanji, 75. pieśniarz, praca na roli, 79. wyspa w pobliżu Europy, 81. spółnik, 82. przystań na pustyni, 83. nazwa litery greckiej, 84. przyimek (wspak).

Pionowo: 1. spółnik, 2. rzeka we Włoszech, 3. inaczej „posiada“, 4. liczebnik, 5. zwierzę górskie, 6. jednostka miary, 7. miasto na północy Europy, 8. Góry w Azji, 9. nazwa litery greckiej, 11. przysłówek, 13. produkt wulkaniczny (wspak), 15. schowanie pieniędzy, 17. miasto w południowej Azji, 19. góry w Ameryce (wspak), 21. wioska arabska, 23. królowa polska, 26. imię żeńskie, 27. waga opakowania, 29. kraj w Afryce, 30. rzeka w Europie, 31. urzędnik turecki, 34. wyżyna azjatycka, 35. rasa psa, 37. trunek, 40. zabawka dziecienna (wspak), 42. rzeka kaukaska, 44. część uprząży, 46. imię żeńskie, 48. jeden z bohaterów „Szalonego lotnika“, 50. bogini starożytna, 52. zwierzę domowe, 54. tytuł opery, 55. pozostałość po filtrowaniu, 57. oprawa obrazu (wspak), 64. starożytna moneta grecka, 66. miejscowość na Pomorzu, 67. jarzyna, 68. moneta jednego z państw europejskich, 70. spółnik, 72. kraj portugalski w Azji, 74. bogini grecka, 76. inaczej kurek, 78. spółgłoska fonetycznie, 80. wykrzyknik.

**UWAGA!** Już w przyszłym numerze rozstrzygnięcie wielkiego konkursu „Młodego Gryfa“ p. n. „Najpiękniejszy okres w moim życiu“



## ŚWIAT NA RÓŻOWO

### Skrupulatna

— Mamusiu, jak się nazywa ta stacja, z której ruszyliśmy przed chwilą?

— Ja nie wiem, moje dziecko.

— Ależ ja muszę wiedzieć.

— Zostaw mnie w spokoju, a gdzie jest Władzio?

— Właśnie, niech mamusia się dowie, jaka to stacja, bo Władzio wysiadł, kiedy pociąg stał i nie wrócił do wagonu, a my już jedziemy.

### To rozumie

— Co macie do jedzenia?

— Jest pieczeń huzarska.

— Fe... cóż to, czy ja huzar, ażebym jadł huzarską?

— Jest wieprzowa...

— O tak, to rozumiem!

### Złośliwa

— Moja Antosiu, widziałam u ciebie przez okno strażaka i bardzo się przeraziłam.

— Czego?

— Myślałam, że u was jest pożar.

— A ja, jak zobaczyłam wczoraj u was szwoleżera, to ani przez głowę nie przeszło mi, że będzie wojna.

### Poezja i proza



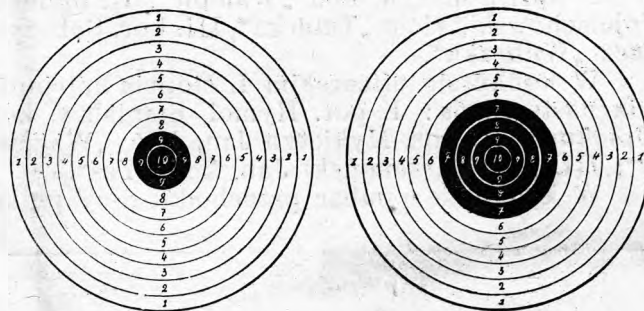
Pewien młodzieniec jedzie ze swą narzeczoną łódką po Wiśle.

— Wiesz, Staszek — woła z entuzjazmem pаниenka, jabym tą łódką mogła tak jechać z tobą do końca świata!

— Zwarjowałaś? Po dwa złote za godzinę; policz, coby to kosztowało?

## Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza

posiada na składzie



tarcza olimpijska

### tarcze do strzelań

C	30×6	10-ciopiersceniowe, za 100 szt. zł	2,50
A	50×10	" " " " " "	3,50
A <sub>1</sub>	50×20	" " " " " "	3,50
D	100×20	" " " " " "	18,—
D <sub>1</sub>	100×40	" " " " " "	18,—
	20×14	" " olimpijska " "	2,00

Przy większych zamówieniach rabat.



## ALBUMY

### DO ZDJĘĆ FOTOGRAFICZNYCH

POLECA TANIO

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA.

#### Warunki prenumeraty:

rocznie . . . . .	12 zł
półrocznie . . . . .	6 zł
kwartalnie . . . . .	3 zł
miesięcznie . . . . .	1 zł
numer pojedynczy	25 gr

#### Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.

Tel. Red.: D.O.K. 137 Nr. P.K.O. 160 365 Tel. Adm.: D.O.K. 137.

Redaktor: Maksymilian Szyprowski, Toruń, Dobrzyńska 1.  
Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.  
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ.

#### Ogłoszenia:

Strona . . . . .	200 zł
1/2 strony . . . . .	110 zł
1/4 strony . . . . .	70 zł
1/8 strony . . . . .	40 zł
1/16 strony . . . . .	25 zł

